

Magdalena Matysek-Imielińska

Uniwersytet Wrocławski  
Instytut Kulturoznawstwa

## PROJEKTANTKI I PERFORMERKI PRZEDWOJENNEGO OSIEDLA ŻOLIBORZ<sup>1</sup>

Designers and performers in Żoliborz neighbourhood in interwar period

**Abstract:** It is difficult to list all exceptional women who lived in Żoliborz neighbourhood between World Wars. For the above reason, I will not be bold enough to write a collective biography. However, it is worth underlining, that both women and the neighbourhood equally benefited from such coexistence. Despite a left wing and social character of Warsaw Housing Association, its space and climate is obviously a masculine projection, however, it is legitimate to hypothesise, that it resulted in the preparation of favourable conditions for the development of urban, public and domestic activity of women living in the neighbourhood. On the other hand, the committed architecture “tailored for human”, concern for conditions for women’s self-development, the shape of the neighbourhood “tailored for children” and formation of new urban lifestyles, were all the contribution of women, whom I called the designers of life in Żoliborz. I do not refer here to a literary meaning of designers, as a term which brings associations towards architecture or design. Żoliborz in this respect, should be perceived in a larger scale as a social experiment, an educational and emancipative project, meant for, developed and flexibly introduced to workers, women and children. These three groups were the subject of experiments conducted by the creators of a social neighbourhood in order to test a new, urban culture, based on “a culture of coexistence”, and also new styles of living. If the neighbourhood of Żoliborz is perceived as an educational and emancipative project, then we should raise two important aspects: education and projectivity. Therefore, while writing about the women of Żoliborz, who actively co-created new lifestyles and fought for their rights to the city, I will refer to them as designers. I also asked about educational dimension of the neighbourhood in order to draw attention to the question stated by Jacques Rancière, about participation or emancipation. In this context it is necessary to analyse the role of women. Were they indeed the designers of the reality of Żoliborz or were they only a subject of masculine educational strategies? The question is legitimate, because, as pinpointed by Marta Leśniakowska, emancipative postulates of male founders of Warsaw Housing Association were merely a facade, which veiled a constant male domination.

**Keywords:** modernism, emancipation, women, participation, architecture

<sup>1</sup> Tekst opiera się częściowo na prowadzonych przeze mnie badaniach nad historią Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w perspektywie studiów miejskich. Na ich podstawie przygotowuję książkę o roboczym tytule *Miasto w działaniu. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa – dobro wspólne w nowoczesnych czasach*.

Nielatwo byłoby wymienić wszystkie wybitne kobiety, które zamieszkiwały przedwojenne spółdzielcze osiedle na Żoliborzu. Dlatego nie pokuszę się o pisanie zbiorowej biografii. Trzeba jednak podkreślić, że kobiety zyskały dzięki temu osiedlu tyle, ile same do niego wniosły. Choć przestrzeń i klimat Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jej lewicowość i spółdzielczy charakter to oczywiście męska projekcja, można postawić tezę, że przygotowała ona sprzyjające warunki do rozwoju aktywności miejskiej, publicznej, ale i domowej, kobiet mieszkających na osiedlu. Jednocześnie zaangażowana architektura „na miarę człowieka”, troska o kobiecy rozwój, kształt osiedla „na dziecięcą miarę” oraz formowane nowe style życia po miejsku w znacznym stopniu były udziałem kobiet, które nazwałam projektantkami żoliborskiego życia. Nie chodzi tu o projektantki w sensie dosłownym, kierującym skojarzenia w stronę architektury czy designu. Żoliborz traktować można jako szerzej zakrojony eksperyment społeczny, edukacyjny i emancypacyjny, pomyślany, rozwijany i elastycznie realizowany z udziałem i w odniesieniu do robotników, kobiet oraz dzieci. Na tych trzech podmiotach twórcy społecznego osiedla testowali nową, miejską kulturę, opartą na „kulturalnym współżyciu” i nowych stylach zamieszkiwania. Jeśli uznać żoliborskie osiedle za projekt edukacyjno-emancypacyjny, to wskazać trzeba na dwa istotne aspekty: edukację i ową projektowość właśnie. Stąd, pisząc o żoliborskich kobietach, które aktywnie współtworzyły nowe style życia i upominały się o prawa do miasta, nazywać je będę projektantkami. Pytając zaś o edukacyjny wymiar osiedla, chcę zwrócić uwagę na sformułowane przez Jacques’a Rancière’a pytanie: partycypacja czy emancypacja? W tym kontekście ważne będzie zastanowienie się nad rolą kobiet. Czy istotnie projektowały żoliborską rzeczywistość, czy raczej były przedmiotem męskich strategii edukacyjnych? Pytania te są o tyle zasadne, że – jak twierdzi Marta Leśniakowska – emancypacyjne postulaty męskich założycieli spółdzielni WSM były jedynie fasadą, za którą kryła się nieustannie męska dominacja.

## „Przyszłość należy do socjalizmu, to jest przede wszystkim do robotnika i kobiety”<sup>2</sup>

Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa to z jednej strony socjalistyczny i spółdzielczy, a z drugiej – awangardowy i modernistyczny projekt architektoniczno-urbanistyczny. Jego twórcy chcieli stworzyć klasie robotniczej godne, zdrowe warunki życia. W owych czasach w całej Europie budowano najmniejsze mieszkania dla najbardziej potrzebujących. Na międzynarodowym zjeździe zorganizowanym przez awangardowych architektów<sup>3</sup> ukuty został termin „mieszkanie społecznie naj-

<sup>2</sup> A. Bebel, *Kobieta i socjalizm* (przekład z upoważnienia autora), Towarzystwo Wydawnictw Ludowych, Kraków 1907, s. 327, <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=365> (dostęp: 25.04.2017).

<sup>3</sup> Był to pierwszy zjazd Międzynarodowego Kongresu Architektury Nowoczesnej CIAM (Congrès Internationaux d’Architecture Moderne) zorganizowany w La Sarraz w 1928 roku.

potrzebniejsze” – *habitation minimum*. Problem, przed którym stanęli ideowi twórcy osiedla, sprowadzał się do pytania o miejską kulturę zamieszkiwania. Chodziło o to, by robotników – najbardziej masowych użytkowników miasta – nauczyć mieszkać po miejsku. By nie powielali ani wiejskiego habitusu, z jego silnie patriarchalną strukturą, ani nie przyjmowali burżuazyjnych stylów życia, z ich kołtuńskimi i opartymi na wyzysku sposobami zamieszkiwania, które symbolicznie zostały ujęte jako „syndrom zielonej, pluszowej kanapy”<sup>4</sup>.

Chciano nauczyć robotników skromnego życia w małym, lecz czystym i zdrowym (dobrze naświetlonym i przewietrzonym), prosto urządzonym mieszkaniu spółdzielczym. W obszarze architektury małych mieszkań WSM-owskich Barbara Brukalska oraz Janina Jankowska odegrały zasadniczą rolę, nie tylko projektując wnętrza, lecz także prowadząc poradnię „Moje Mieszkanie”. Działała ona od 1932 roku przy Stowarzyszeniu Pomocy Członkom WSM „Szklane Domy”, a jej celem było poradnictwo mieszkaniowe, wystawianie i wypożyczanie różnych rodzajów mebli i sprzętów, z oddziałem architektonicznym, ogrodniczym oraz higienicznym. Te projektantki małych domowych przestrzeni z niezwykłą troską dbały o potrzeby domowników. Brukalska skupiła się na kobietach, Jankowska – na dzieciach. Projektowane oraz zakupione przez nie sprzęty (np. niezbędne przy opiece nad małym dzieckiem, których przydatność jest krótka i nie zużywają się zbyt szybko) wypożyczały na określony czas dla członków spółdzielni.

Barbara Brukalska aranżowała mieszkania i kuchnie z myślą o nowoczesnych gospodyniach. Projektowała również postać nowoczesnej, sprawnej i zorganizowanej kobiety, zajętej pracą zawodową, która tak zwany drugi etat, czyli prace domowe i opiekuńcze, realizuje z pomocą wyspecjalizowanych osiedlowych instytucji.

Jak dotąd brzmi to niezwykle zachęcająco. Znajdujemy w międzywojennej Warszawie, na peryferiach Europy, osiedle, w którym kobiety projektują miejskie życie, otwierając przed innymi mieszkankami miasta perspektywy uwolnienia się od obowiązków domowych i przeniesienia swojej aktywności w stronę pracy zawodowej i przestrzeni publicznej.

Marta Leśniakowska znakomicie opisała Barbarę Brukalską jako „modernistkę w kuchni”, prowadząc swoją narrację w taki sposób, by pokazać, jak marginalizowana była jej rola w męskim świecie twórców Żoliborza<sup>5</sup>. A jednocześnie – by na-

<sup>4</sup> E. Mazur, *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921–1939. Materialne warunki bytu robotników i inteligencji*, IAI PAN, Warszawa 1993, s. 121.

<sup>5</sup> Marta Leśniakowska, podkreślając marginalizowanie pozycji kobiet w tym pozornie postępowym środowisku, wskazuje, że konsultacje i projekt IV kolonii Barbara Brukalska wspólnie z mężem, architektem Stanisławem Brukalskim, prowadzili razem, oraz przypomina o bardzo ważnym spotkaniu we Frankfurcie nad Menem Barbary Brukalskiej z Grete Schütte-Lihotzky, aby dokładnie zapoznać się z projektem kuchni frankfurckiej, który opracowany był zgodnie z racjonalnymi zasadami organizacji pracy Taylora. Leśniakowska zauważa, że w relacjach Tołwińskiego nie ma mowy o udziale Brukalskiej, a jedynie ogólna wzmianka, że „(...) odbyła się bardzo intensywna i gorąca dyskusja nad urządzeniem i wyposażeniem kuchni mieszkalnej w mieszkaniu robotniczym wieloosobowym”.

kreślić jej obraz jako projektantki zdecydowanej na „kuchenne rewolucje”. Barbara Brukalska zaprojektowała w 1927 roku kuchnię wzorcową, która rozpropagowana w licznych publikacjach, określona została jako rozwiązanie „rewolucyjne”. Architektka wzorowała się na kuchni frankfurckiej projektu Grety Schütte-Lihotzky. Była to otwarta na pokój mieszkalny wnęka o rozmiarach 2,20 × 1,37 m, z oknem, obudowana licznymi funkcjonalnymi szafkami oraz półkami. W nowoczesnym stylu życia klasy pracującej kuchnia sprowadzona została do niezbędnego minimum.

W opowieści Leśniakowskiej znajdujemy architektkę, która na swojej desce kreślarskiej tworzy nie tylko projekt samej kuchni, lecz także umieszcza modelkę skalującą wnętrze. Brukalska

(...) nadała jej cechy Nowej Kobiety o wyraźnych rysach autoportretu: szczupła, młoda kobieta, w typie „chłopczycy”, ubrana w stylu „sportowo-domowym” (...) i z najmłodszą fryzurą z końca lat 20-tych – krótko ostrzyżonymi (...) włosami (model à la Josephine Baker) z fantazyjnym lokiem na czole (...). Kobieta na rysunku nie jest zmarginalizowana, „zesłana” w oddaloną od centrum, w sensie dosłownym i w przenośni, „przestrzeń kuchenną”. To typ nowoczesnej kobiety z klasy średniej, która zajęcia domowe wykonuje szybko, sprawnie, racjonalnie i łączy je z własnymi przyjemnościami, np. z lansowanym wówczas wśród kobiet amatorskim sportem i „sportowym” stylem życia<sup>6</sup>.

Narracja Leśniakowskiej jest jednak krytyczno-feministyczna i zmierza w kierunku tezy, że „awangardowość «kuchni frankfurckiej» i «kuchni polskiej» wydaje się więc w tej perspektywie problematyczna: to tylko jeszcze jeden zakamuflowany cytat norm kulturowych wytworzonych przez mężczyzn<sup>7</sup>”. Leśniakowska pyta wprost: czy Brukalska zdawała sobie sprawę z tego, że jej modernistyczna nadzieja i wiara w naukowy racjonalizm gospodarstwa domowego kryły niebezpieczeństwa przekształcenia mieszkańców w maszyny? Choć kwestie te są z dzisiejszej krytycznej perspektywy ważne, to jednak bardziej interesujące wydają mi się próby odpowiedzi na pytania o to, co modernistyczna architektka wniosła do życia ówczesnych mieszkanków osiedla, jak kształtowała kobiecy styl życia po miejsku.

Przyjmując krytyczną postawę wobec feministyczno-krytycznych analiz Leśniakowskiej i rozszerzając tę perspektywę, można powiedzieć, że za pomocą swoich projektów Brukalska reżyseruje wydarzenia i inscenizuje je w obrazach. Przerysowuje i celowo wyolbrzymia przy tym znaczenia scenografii (nowoczesnego urządzenia wnętrza, wentylowanych spiżarni, funkcjonalnych, wbudowanych szaf), traktując je jako element społecznego *decorum*. Prezentacja kuchni odbywa się w taki sposób, aby czytelniczki zapragnęły wcielić się w „styl Brukalskiej”. Prowokuje „efekt wywołany”, reakcję zwrotną na działania sceniczne. Staje się performerką świadomie kreującą swoje zachowania na użytek tych, którzy ją obserwują, pobudzającą

M. Leśniakowska, *Modernistka w kuchni. Barbara Brukalska, i Grete Schütte-Lihotzky i „polityka kuchenna”*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2004, nr 1–2, s. 194.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 197–198.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 196.

i podtrzymującą zainteresowanie. Jest krytyczna, nowatorska, zdecydowana. Tymi cechami działa na czytelniczki – mieszkanki osiedla. Interesująco w tym kontekście wyglądają propozycje kuchenne zaprezentowane przez Związek Pań Domu<sup>8</sup>. Aranżacją, racjonalną organizacją przestrzeni nie różnią się od pomysłów Brukalskiej. Zastosowano meble wielofunkcyjne (stół składany, z wieloma szufladami, czy stół z tzw. „gotowaczem”), zabudowane, wentylowane spiżarnie. Gdy jednak przyjrzymy się „działającym fotografiom”, łatwo dostrzec można różnice między obiema wizjami. Model, „kuchenna aktorka” to już nie szczupła, wysportowana, nowoczesna kobieta z koncepcji Brukalskiej, lecz raczej skupiona, stateczna gospodyni z białą chustką na głowie.

Projekt Janiny Jankowskiej to model kuchni oddzielonej już od pokoju, zawierającej jednak typowe okno do podawania posiłków. Choć kuchnia jest nowoczesna, oszczędna, ułatwiająca prace gospodarskie, to jednak jest „wydarzeniem” działającym inaczej. Jankowska oferuje co prawda nowe wnętrze, lecz nie nowe życie. Nie działa, nie prowokuje, nie drażni i nie pobudza, jak Brukalska. Pokazuje w trybie orzekającym, że tak dziś się mieszka.

Wizje Brukalskiej idą jednak znacznie dalej. Podczas działalności w konspiracyjnej Pracowni Architektoniczno-Urbanistycznej, skupiającej w czasie II wojny światowej środowiska architektów, socjologów, ekonomistów, pracuje nad krytyczną broszurą pt. *Zasady społeczne projektowania osiedli mieszkaniowych*. Zgodnie z emancypacyjnymi wyzwaniem autorka kreśli wizję osiedlowych jadłodajni, które wyobraża sobie na kształt wzorcowych urzędzeń w Nowym Jorku:

Przy wejściu bierze się kartę z automatu, na której wydrukowane są tylko ceny, po drodze zabiera się tacę i idzie wzdłuż lady (...). Podobne urządzenia należałoby wprowadzić i u nas. Sala jadalna powinna łączyć się z tarasem, podcieniem czy ogrodem, aby w miesiącach ciepłych można było wykorzystywać porę posiłku również i na odpoczynek<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> *Jak wybrać mieszkanie? Kuchnia według Związku Pań Domu (Z.P.D.)*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie” 1934, nr 1, s. 9–13.

<sup>9</sup> B. Brukalska, *Zasady społeczne projektowania osiedli mieszkaniowych* (opracowano w Instytucie Gospodarstwa Społecznego), seria: Wydawnictwo Ministerstwa Odbudowy, nr 22, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa 1948, s. 74–75. Podobną koncepcję życia po miejsku projektowała nie tylko dla kobiet, lecz także dla robotników Helena Syrkus. Jako że w osiedlach społecznych ze względu na bardzo małe i skromnie wyposażone mieszkania dokonano demontażu granicy między prywatnym i publicznym, a wprowadzono strefy intymne i strefy interakcji, urządzenia społeczne w postaci zielenców i jadłodajni pełniły do pewnego stopnia funkcje mieszkalne. „Przed jadłodajnią należy również zaprojektować plac i taras – pisze Helena Syrkus – gdzie przy sprzyjającej pogodzie będzie można spożywać posiłki. Przydałby się również specjalny, niewielki plac – rodzaj osiedlowego «salonu» z wygodnymi ławkami dla kilkunastominutowych spotkań i pogawędek. Placyki te, z których każdy ma inne przeznaczenie, połączymy kompozycyjnie w jedną całość, ujętą w ramy roślinności. Ramy te powinny być inne z każdej strony”. Odnosi się zatem wrażenie, że Helena Syrkus projektuje placyki – pokoje, z których każdy, jak w mieszkaniu, ma swoje funkcje i jest przy tym obramowany i zintegrowany w całość. Por. *Mysł o ukształtowaniu ogrodniczym osiedla WSM na Rakowcu*, w: H. Syrkus, *Ku idei osiedla społecznego. 1925–1975*, PWN, Warszawa 1976, s. 300.

Sprawa kuchenna i projekty Brukalskiej realizowane, czy choćby tylko kreślone, na użytek Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej to próby prowokowania nowoczesnego stylu życia na żoliborskim osiedlu, wzorowanego na demokratycznych społeczeństwach, w których aktywne zawodowo kobiety wychodzą na posiłek (lunch), relaksując się i wypoczywając, w domu zaś szybko i z wprawą organizują rodzinną kolację. Nie ma w nich nic z robotniczego, prząsnego baru, a domowe wnętrza nie jest miejscem na pomyje i kuchenne wyziewy. Na żoliborskim osiedlu bowiem nie tylko mężczyzna, lecz także kobieta i dziecko mają swoje potrzeby psychiczne i znajdują czas na intymność oraz relaks. Żoliborska modernistka reżyseruje więc życie lokatorów, projektując również ścieżki i trasy komunikacyjne. Uwzględnia przy tym precyzyjnie ruch mieszkańców, na przykład ze względu na pory dnia: „codzienny, zwłaszcza poranny, przepływ mieszkańców”, „drogę do pracy zawodowej”, „codzienny i całodzienny przepływ przez masowo uczęszczane urządzenia społeczne” itp.

Architektka, starając się dostosować kształt osiedla do życia mieszkańców, pisze scenariusz codziennych czynności:

Przypuszczać należy, że [przystanek – przyp. M.M.-I.] jest to miejsce największego przepływu mieszkańców danego osiedla, wobec czego wydaje się (...) wysoce celowe umieszczenie pewnych wchodzących w skład rdzenia urządzeń społecznych, możliwie blisko przystanku. Umożliwiając mieszkańcowi idącemu do pracy oddanie po drodze np. bucików do reparacji, bielizny do prania (biuro pralni), zamówienie lekarstwa itp., uzyskać możemy znaczną oszczędność czasu i sił ludzkich<sup>10</sup>.

Nie ma wątpliwości, że przewidując takie codzienne czynności, Brukalska myśli o kobietach w mieście i dla nich organizuje tę przestrzeń, co sprawia, że można ją potraktować jako reżyserkę kobiecego życia po miejsku. To właśnie jej kobieca perspektywa, znajomość codziennych obowiązków i społeczna wrażliwość sprawiają, że gdy projektuje ona osiedle, wyobraża sobie model nowoczesnej kobiety, aktywnej zawodowo, sprawnej i zorganizowanej. Nie określa przy tym jej statusu społecznego. Nie ma dla Brukalskiej znaczenia, czy będzie to przedstawicielka inteligencji, czy robotnica, chce po prostu zorganizować pracującym kobietom świadome i komfortowe życie w mieście. Ale miasto pojmuje – jak na owe czasy niezwykle współcześnie – jako przestrzeń, w której wszyscy ją zamieszkujący mają egalitarny dostęp do dóbr wspólnych, do zieleni, świeżego powietrza i sfer publicznych. Gdzie komfort i relaks w mieszkaniu nie mogą być przywilejem jedynie klasy burżuazyjnej, lecz równym udziałem robotnika, kobiety oraz dziecka.

<sup>10</sup> B. Brukalska, *Zasady społeczne projektowania osiedli...*, op. cit., s. 106–107.

## Nowy styl i życie publiczne

Spróbujmy jednak na te „kobiece sprawy” spojrzeć z innej perspektywy: oczami służby domowej, tak popularnej w okresie międzywojnia. Te zjeżdżające z okolicznych wsi do Warszawy młode dziewczęta poszukiwały pracy najemnej – najczęściej właśnie jako gospodynie domowe (służące) – dającej dochód i dach nad głową. Tymczasem kuchnia Brukalskiej przeznaczona była dla mieszkania programowo pozbawionego służby „zgodnie z wytycznymi ideologa WSM-u, Stanisława Tołwińskiego, który w swym skrajnie lewicowym programie osiedla społecznego zmierzał do całkowitej likwidacji służby domowej jako grupy społeczno-zawodowej”<sup>11</sup>. Uznał bowiem, że jest ona pozostałością po burżuazyjnych nawykach oraz dowodem wyzysku i nierówności kobiet. Znow więc emancypacyjno-równościowe hasła spółdzielczych ideologów Żoliborza można potraktować jako fasadowe, w rzeczywistości bowiem likwidacja służby domowej z jednej strony skazywała czynne zawodowo kobiety na brak pomocy w gospodarstwie, a z drugiej, jeśli były służącymi, pozbawiała je pracy.

W moim przekonaniu kobiety w tej sytuacji zyskały jednak znacznie więcej – nowy styl życia. Nawet jeśli pozbyły się służby domowej, to w zamian zyskały nie tylko żłobki i przedszkola, spółdzielczą jadalnię, ale też – dzięki „Gospodzie Spółdzielczej”, która prowadziła na osiedlu sieć sklepów spółdzielczych – możliwość dostarczenia podstawowych zakupów bezpośrednio do domu. A gdy straciły pracę jako pomoc domowa, mogły ją odzyskać w jadalni, pralni, spółdzielczych sklepach, świetlicy, domu społecznym i innych WSM-owskich instytucjach organizujących pośrednictwo pracy dla zwolnionej służby. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że emancypacja obyła się bez ofiar. A jedną z nich, jak słusznie zauważa Leśniakowska, była sama Brukalska<sup>12</sup>. Szybko też okazało się, że projekt likwidacji służby domowej się nie powiódł<sup>13</sup>.

Na łamach „Życia WSM” toczyła się zresztą w tej sprawie otwarta dyskusja, w której głos zabrała „służąca”. Ta swoista inscenizacja konfliktu i dyskursu pobudza, emocjonuje, tworzy obszary do publicznej dyskusji już nie tylko na temat roli kobiet, lecz sposobów zamieszkiwania miasta. *List służącej* jest projekcją refleksji nad społecznymi regułami postępowania.

<sup>11</sup> M. Leśniakowska, *Modernistka w kuchni...*, *op. cit.*, s. 192.

<sup>12</sup> Leśniakowska mocno akcentuje, że niemal wszystkie modernistyczne architektki, które znacząco zapisały się w historii, to przede wszystkim żony lub partnerki architektów. Takie „architektoniczne małżeństwa” dawały możliwość przekroczenia ograniczeń kulturowych i systemowych oraz okazały się najbardziej trwałym elementem w zmiennym i niestabilnym środowisku awangardy. Por. M. Leśniakowska, *Barbara Brukalska. Subtelna budownicza płaszczyzn i form*, w: T. Kunz (red.), *Architektki*, Wydawnictwo EMG, Kraków 2016, s. 41.

<sup>13</sup> Pomieszczenie dla pokojówek było nieodzownym elementem mieszkań inteligentnych (tylko z założenia robotniczych). W latach 30. około 20% ogółu mieszkańców WSM stanowiła bowiem pomoc domowa. Por. J.A. Szymański, *Warszawska Spółdzielnia Mieszaniowa 1921–1970*, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa 1989, s. 167.

To państwo, co wymyśliło spółdzielnię, to mądre, ale nie dla służących, a dla siebie. Mieszkania porobili duże, komorne idzie drogie, to wiadomo, że nie dla robotników, a dla państwa, a dla służącej mało gdzie jest ką, kuchnia jak klitka i dla pań różne tam wymysły, gaz, ogrzewanie, żeby to dziewczyn panie nie potrzebowały. Dawniej to tylko biedny naród posyłał dzieci do ochronki, a teraz to panie mówią, że to nie ochronka, a przedszkole i dziecko jest pół dnia zajęte, to i dziewczyny nie trzeba. Mówią, że i żłobek chcą budować, a te kooperatystki zakładają gospodę i czytałam, że państwo w tej spółdzielni idzie do tego, żeby się nie stołować w domu, a w tej gospodzie (list podpisany: Służąca z I Kolonji)<sup>14</sup>.

Opublikowany list „służącej” nie pozostał oczywiście bez echa. Odpowiedziała nie niego „Lokatorka”, będąca, jak można byłoby przypuszczać (idąc tropem Leśniakowskiej), zakamuflowanym głosem Spółdzielni, głosem umożliwiającym reorganizację ról społecznych. Odpowiedź jest działaniem łączącym strategię ekonomiczne, polityczne, prawne i kulturowe w celu przepracowania uświadomionych i wyartykułowanych przez „służącą” społecznych reguł gry.

Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa istotnie porobiła w domach przez nią budowanych małe kuchenki, bo wyobrażała sobie, budując pierwsze domy, że będą w nich mieszkać rodziny robotnicze, obywające się bez płatnej pomocy. W większości wypadków tak też się stało, gdyż na tysiąc rodzin mieszkających w naszym Osiedlu – osiemset obywa się bez służących. Władze Spółdzielni sądziły, że wszystkie rodziny potrzebujące pomocy w gospodarstwie będą ją otrzymywać od zorganizowanych przez „Spółdzielnię Pracy” kobiet wolnych, mających własne mieszkania w Spółdzielni, a pracujących na zasadach wolnego z wolnym, równego z równym. (Radzę przeczytać broszurkę J. Wołskiego, *Podajmy sobie rękę*). Dążenie do tego, aby rodziny małe stołowały się w „Gospodzie Spółdzielczej”, nie może być uważane za cios, godzący w pracownice domowe. Rodziny te już dziś stołują się w restauracjach prywatnych. A wszak w „Gospodzie” wszelkie prace wykonywać muszą właśnie te same pracownice domowe, zmienia się zatem tylko pracodawca, który z czasem może okazać się lepszym od pracodawczyni prywatnej (podpisane: Lokatorka)<sup>15</sup>.

Odpowiedź „Lokatorki” nie była gołosłowna. Działaczki z Żoliborza same organizowały i kształtowały swój kobiecy model życia po miejsku. W 1930 roku utworzyły (za sprawą wielkiego zaangażowania Marii Orsetti) Koło Czynnych Kooperatystek, które działało poprzez „podnoszenie poziomu wiadomości i wykształcenia społecznego kobiet, usuwanie wszelkich przeszkód, które hamują czynny udział kobiet w pracach krajowych i międzynarodowych organizacji spółdzielczych”<sup>16</sup>. Kooperatystki wspierały osiedlową spółdzielczość, dowodząc tym samym, że ostatecznym celem ich aktywności nie jest produkcja przedmiotów dla podmiotów, lecz sama podmiotowość. Dzięki czynnym kooperatystkom podniosła się więc świadomość prawna kobiet, ich wiedza o aktualnych ustawach: o sprawie regulacji urodzin, prawie małżeńskim czy o opiece społecznej. Członkinie koła organizowały różne kursy

<sup>14</sup> *List służącej*, „Życie WSM”, marzec 1933, s. 3.

<sup>15</sup> *W sprawie „służących”*, „Życie WSM”, marzec 1933, s. 3–4.

<sup>16</sup> *Sprawozdanie z działalności WSM w 1930 roku*, Warszawa 1931, s. 138–139.



i pomoc dla służby domowej, uświadamiając uczestniczkom ich prawa do godnego życia i pracy. Bolało na przykład to, że

(...) w tym socjalistycznym osiedlu płaczą się bezdomne istoty poszukujące pracy, a nawet noclegu na jedną noc. Były to poszukujące pracy pomocnice domowe. Członkinie Koła postanowiły zorganizować dla tych bezdomnych kobiet mały hotelik, w którym mogłyby czasowo zamieszkać, a także szkolić się w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Chciałyśmy pomóc kobietom w zdobyciu kwalifikacji, a zatem i lepszego wynagrodzenia – wyjaśnia Święcicka. Miałyśmy w planie również prowadzenie Klubu dla pracownic domowych, w którym mogłyby spędzać niedzielne popołudnia wolne od pracy<sup>17</sup>.

Kobiety zrealizowały zakreślone tu plany, a swą działalnością znacznie wykroczyły poza i tak ambitnie zarysowane założenia. W 1933 roku kooperatystki powołały Związek Zawodowy Dozorców i Służby Domowej – Oddział Pracownic Domowych w Warszawie<sup>18</sup>. Tworzyły one gęstą sieć współpracy, wzajemnej pomocy, zacierając w ten sposób granice instytucjonalne i stwarzając przestrzeń zorganizowanych przedsięwzięć, produkując swe własne warunki życia.

Janina Święcicka we wspomnieniach o współpracy z Kołem Czynnych Kooperatystek podkreśla, jak bardzo istotną rolę odgrywała kooperacja kobiet w codziennym życiu osiedla. Oprócz opisanej wcześniej działalności kobiety realizowały postulaty – dziś powiedzielibyśmy – polityczne, wprowadzając swoje współpracownice i zwykłe mieszkanki, często proste gospodynie domowe, w obszar działań społecznych i w sferę publiczną. Organizowały kursy dobrego czytania, omawiały przeczytane książki (m.in. *Moralność i wychowanie* Russella czy *Tragedię biologiczną kobiety* Niemiłowa), rozmawiały o poezji proletariackiej i antywojennej. Pałace były w tym czasie problemy bezdomności i włączegostwa wśród dzieci, podwójnej etyki w małżeństwie, no i sprawa „małżeństw koleżeńskich”. „Przemówienia publiczne – to niełatwe zadanie dla kobiet, które przywykły dowodzić swoich racji jedynie w czterech ścianach własnego domu wobec męża i dzieci. Kobiety starały się przezwyciężyć tremę i zdobywały się na odwagę przemawiania, co należy uznać za duże osiągnięcie wychowawcze” – pisze Święcicka<sup>19</sup>. Uznać można także, że działalność Koła miała edukacyjny charakter. Czy oznacza to, że traktowano kobiety jako przedmiot działań wychowawczych? Choć starano się je aktywizować, wyciągać ze stanu bierności i społecznej obojętności, to jednocześnie nasuwa się w tym kontekście pytanie o rzeczywistą emancypację kobiet.

Jacques Rancière w *Widzu wyemancypowanym*<sup>20</sup>, choć oczywiście nie wprost, to jednak stawia przed czytelnikiem alternatywę: partycypacja czy emancypacja? Al-

<sup>17</sup> J. Święcicka, *O pracy spółdzielczej wśród kobiet w latach 1928–1939*, w: *Wspomnienia działaczy spółdzielczych. Tom I*, Zakład Wydawniczy CRS, Warszawa 1963, s. 60.

<sup>18</sup> Z czasem uległ on jednak wpływom komunistów. Por. J.A. Szymański, *Problem zatrudnienia służby domowej na terenie WSM w latach 1927–1939*, „Życie Osiedli WSM” (dodatek do „Domów Spółdzielczych”) 1977, nr 1–2.

<sup>19</sup> J. Święcicka, *op. cit.*, s. 60.

<sup>20</sup> J. Rancière, *Widz wyemancypowany*, przeł. A. Ostołowski, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 13, s. 310–319.

ternatywa owa bierze się stąd, że aktywizowanie widza (ucznia, uczestnika, kobiety) zakłada najpierw stan jego bierności, uległości, poddania. Podobnie jak stultyfikacja – czyli nazwana tak przez Rancière’a edukacja, która polega na utrzymywaniu stanu nierówności między nauczycielem a uczniem, w przekonaniu o jego początkowej ignorancji, niewiedzy. Jedyne więc, co nauczyciel przekazuje swemu uczniowi, to przeświadczenie, że ten jeszcze nic nie wie, i aby wyjść z tego stanu, potrzebuje nauczyciela. Tym samym proces uczenia się (stultyfikacji) jest nieskończoną weryfikacją nierówności jako punktu wyjścia tej pedagogicznej relacji, nachalnego wykładania racji i porządkowania wiedzy. Dalekie to od emancypacji, która zakłada, że uczeń, widz, uczestnik jest aktywny, coś wie, interpretuje, obserwuje, widzi. I to właśnie traktować należy jako jego aktywne działanie.

Rancièreowska alternatywa – partycypacja czy emancypacja – jest oczywiście współczesnym punktem widzenia (charakterystycznym właśnie dla perspektywy performatywnej), i trudno oczekiwać od przedwojennych aktywistek takiej świadomości.

Edukacja i działania wychowawcze były podstawową strategią emancypacyjną kobiet. Ale przywołane relacje Świącickiej dowodzą raczej, że odbywały się one w ramach kobiecej samopomocy. Wspierając się i ucząc wzajemnie, kobiety pozbywały się tym samym męskiej dominacji, relacji nierówności i pozycji uprzywilejowanego nauczyciela. Te zaś, już wyedukowane w sprawach społecznych i ekonomicznych, podejmowały swoje własne inicjatywy, jak praca zawodowa, ale i drobne taktyki domowe, na pozór nieistotne, chociażby wprowadzenie nowej jarzynowej diety, przy dezaprobie domowników: męża i dzieci, oraz strategię gospodarcze w publicznej przestrzeni osiedla. W ten sposób często same stawały się nieformalnymi edukatorkami. Angażowały się w organizację i usprawnianie różnego rodzaju instytucji osiedlowych (w tym „Gospody Spółdzielczej”), na przykład ucząc gospodynie domowe, konsumentki, racjonalnego dokonywania zakupów.

Zarząd Koła Czynnych Kooperatystek chciał współpracować z kierownictwem „Gospody Spółdzielczej” po to, by zwracać uwagę na różne niedociągnięcia, których skutki właśnie kobiety najbardziej odczuwały na co dzień.

Gdy to zaproponowałyśmy ówczesnemu kierownikowi spółdzielni, Lenardowi Lenkowi, ten się przeraził. Musiałam długo mu tłumaczyć, że kobiety chcą zainteresować się działalnością spółdzielni nie po to, aby obrzydzać życie kierownictwu, i że wcale nie zamierzają wkraczać w kompetencje Zarządu, lecz chcą komunikować Zarządowi o tym, czego sam nie jest w stanie zauważyć. Celem ich pracy będzie raczej pomaganie Zarządowi, a nie utrudnianie mu jego działalności. Gdy mu powiedziałam jeszcze, że komitety [sklepowe – przyp. M.M.-I.] będą szkołą działalności społecznej kobiet, że „Gospoda Spółdzielcza” będzie tym warsztatem, na którym początkujące działaczki spółdzielcze będą próbowały swych sił, i że jego, kierownika spółdzielni, zadaniem będzie zachęcenie kobiet do pracy społecznej, udobruchał się całkowicie, a rola nauczyciela nawet przypadła mu do gustu<sup>21</sup>.

<sup>21</sup> J. Świącicka, *op. cit.*, s. 55.

Kobieca walka o aktywność i emancypację, o uczestniczenie w życiu publicznym nie przebiegała łatwo. Warunkiem uczestnictwa było wcielenie się w rolę biernego przedmiotu edukacji i zachęcających zabiegów oraz zgoda na bycie aktywizowanym, ale tylko w wyznaczonym z góry kierunku. Chodziło wręcz o to, by nie przeszkadzać męskiemu kierownictwu instytucji gospodarczych.

## „Landystki” i architektura na dziecięcą miarę

Opiekę pediatryczną, pedagogiczną i higieniczną nad WSM-owskimi dziećmi sprawował na Żoliborzu dr Aleksander Landy, który stosował zintegrowane metody wychowawcze i cieszył się ogromnym szacunkiem. Ze względu na specyficzny charakter pracy często współpracował z kobietami, organizatorkami osiedlowych instytucji dziecięcych, ale też z matkami. Te z kolei, skłonne do wzajemnej pomocy i współpracy, nierzadko oddolnie inicjowały opiekę na dziećmi. Na przykład zorganizowały przedszkole w prywatnym mieszkaniu Janiny Bierutowej. Kobiety „(...) przyjęły na siebie szereg obowiązków, jak przygotowywanie posiłków (kuchni w początkowym okresie przedszkole nie posiadało), dyżury przy posiłkach, dyżury w szatni i na spacerach. Matek pomagających było wiele” – wspomina Feliksa Zelcer<sup>22</sup>. Aleksander Landy kształcił, edukował i sprawował opiekę nad pracującymi z dziećmi kobietami: lekarkami, pielęgniarkami, pedagożkami. Można oczywiście założyć i tutaj męską dominację, lecz jednocześnie trudno lekceważyć fakt, że „«Landystki» znalazły się na kierowniczych stanowiskach w przedszkolach, świetlicach, czytelnich, wiele z nich zdobyło wykształcenie uniwersyteckie”<sup>23</sup>.

Kobiety, zarówno zawodowo pracujące z dziećmi, jak i matki, uznając męski autorytet, mogły jednak liczyć na szczególną pomoc w społecznym podziale pracy i ról rodzicielskich. Jedną z zasad poradni higieniczno-wychowawczej było staranne dbanie o to, by do lekarza trafiało dziecko z obojgiem rodziców, po to, by skłonić ojców do czynnego udziału w opiece nad dzieckiem i jego wychowaniu. Landy jako żoliborski pediatra, który doskonale i nowatorsko łączył techniki ciała z kształtowaniem reguł i rytuałów społecznych, współpracował również z architektkami. Janinę Janowską namówił na sporządzenie projektu budynku przedszkolnego, słynnego „Szklanego Domku”. Projekt Jankowskiej, choć skromny i ekonomicznie bardzo oszczędny, był niezwykle innowacyjny, łamał też dotychczasową praktykę budowania i urządzania przedszkoli. Spełniał przy tym modernistyczne ambicje transparentnej architektury, „szklane założenia” o przejrzystości, czystości, higieniczności i zdrowych relacjach międzyludzkich. A dla ideowych projektantów osiedla „Szklanego Domku”

<sup>22</sup> F. Zelcer, *Oddział Żoliborski RTPD*, w: M. Demel, *Aleksander Landy. Życie i dzieło. Lekcja pedagogiki i medycyny przyszłości*, PWN, Warszawa 1983, s. 180.

<sup>23</sup> M. Müllerowa, *Byłam kierowniczką przedszkola RTPD*, w: M. Demel, *Aleksander Landy...*, *op. cit.*, s. 168.

ny Domek” Janowskiej stanowił „stałą, naturalną formę propagandy [osiedlowej – przyp. M.M.-I.] działalności”<sup>24</sup>.

Landy wiązał rolę pediatry z zadaniami psychologa, pedagoga i społecznika. „Był jednym z rzadko spotykanych pediatrów, którzy docenili wartość przestrzennego układu otoczenia, jego skali i estetyki dla psychiki dziecięcej”<sup>25</sup>. To zaś sprawiło, że zadanie architektonicznego projektu powierzył on właśnie Jankowskiej, która miała już doświadczenie w projektowaniu (na własny użytek, ale też dla poradni „Moje Mieszkanie”) mebli „na dziecięcą miarę”<sup>26</sup>. Sama zaś architektka podkreśla:

(...) we współpracy z Doktorem widziałam możliwość wypowiedzenia się w swoim zawodzie, tłumaczenia Jego postulatów na język przestrzenny, techniczny i estetyczny. Przy tym był niezrównanym zleceniodawcą (...), oczekiwał kompetencji od swoich współpracowników, i darzył ich pełnym zaufaniem pozostawiając całkowitą swobodę w ramach uzgodnionego programu<sup>27</sup>.

A ten był bardzo ogólny. Opierał się na kompleksowym ujmowaniu wychowania dziecka: od nasłonecznionych, przewietrzonych, higienicznych i czystych sal dziecięcych do skromnie i praktycznie zaprojektowanych mebli, które ze względu na brak pomieszczeń musiały być wielofunkcyjne lub składane i zamykane. Jankowska okazała się wielką, lecz zapomnianą, projektantką mebli dziecięcych.

Można powiedzieć, że żoliborski klimat – choć niezupełnie emancypacyjny, lecz bez wątpienia sprzyjający kobietom – oraz współpraca z Landym sprawiły, że Jankowska stała się specjalistką w projektowaniu architektury dziecięcej. Ceniona za swoje przedwojenne doświadczenia już w czasach powojennych pracowała na kierowniczych stanowiskach w Centralnym Ośrodku Higieniczno-Wychowawczym i w Pracowni Urządzeń Dziecięcych w Biurze Odbudowy Stolicy. Pełniła tam funkcję specjalisty w dziedzinie projektowania dla dzieci.

## Podsumowanie

Projekty kolonii żoliborskich Barbary Brukalskiej do dziś cieszą się uznaniem i w porównaniu z majestatycznymi gmachami budynków pierwszych kolonii projektowanych przez Bruno Zborowskiego, są znacznie bardziej modernistyczne i o mniejszej, lecz ludzkiej, skali. Brukalską uznaje się za architektkę o niezwykle

<sup>24</sup> *Sprawozdanie WSM z działalności w roku 1934*, WSM, Warszawa 1935.

<sup>25</sup> J. Jankowska, *Moja współpraca jako architekta z drem Landym*, w: M. Demel, *Aleksander Landy...*, *op. cit.*, s. 174.

<sup>26</sup> Jej niezwykłą wrażliwość na potrzeby dziecka, architektoniczną pasję i kunszt, z jakim podchodziła do projektowania mebli, doskonale oddaje Karolina Andrzejewska-Batko. Zob. *eadem*, *Na dziecięcą miarę. Działalność Niny Jankowskiej w dziedzinie projektowania architektury i wzornictwa przemysłowego dla dzieci*, „Miejsce” 2015, nr 1, s. 126–156.

<sup>27</sup> J. Jankowska, *op. cit.*, s. 173.

nowoczesnym wycuciu urbanistycznym<sup>28</sup>. A jej „domowe rewolucje” na długo, bo do lat 80. XX wieku wykorzystywane były w instytucjach wzornictwa. Jankowska zaś brała udział w wystawach i konkursach wnętrzarskich oraz dotyczących zabudowy mieszkaniowej, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Celowo jednak żoliborskie projektantki rysują się w tej opowieści jako twórczynie małej architektury, raczej wewnątrz mieszkalnych, kuchni i mebli dziecięcych. Uznać można by je było zatem za architektki zmarginalizowane, nieistotne dla historyków sztuki. Taka interpretacja, choć częsta, wymaga jednak znacznego przewartościowania i innego spojrzenia na architekturę. W tym obszarze najbardziej ceni się budynki o wielkiej skali, gmachy publiczne, dopiero potem budownictwo mieszkaniowe, a na końcu małą architekturę i projektowanie wnętrz. Tymczasem gdy spogląda się na historię architektury i tworzenie nowoczesnych miast z perspektywy pracy i projektów kobiet – profesjonalnych i zdeterminowanych w pokonywaniu społecznych i kulturowych barier, to okazuje się, że wrażliwe na codzienne życie świadomie kierowały swoją uwagę na małą „architekturę pospolitą”, odpowiadającą na ludzkie, prozaiczne, zwykłe potrzeby. Brukalska programowo opowiadała się za tego typu działalnością. Miasto, po kobiecemu, postrzegała jako ciasto wypełnione rodzynkami – wielkimi gmachami i placami publicznymi, które, choć szlachetne i smaczne, nie budują miejskiej tkanki. Spójrzmy więc na manifest wrażliwej i społecznie zaangażowanej modernistki, pisany za pomocą kobiecych (kulinarnych) metafor:

Architektura musi zasymilować całą potrzebną wiedzę techniczną i społeczną, aby zaspokoić małe, lecz zwielokrotnione potrzeby szerokich mas. Obniżenie poziomu architektury – tak obniżamy go aż do zetknięcia się z rzeczywistością i od tego momentu możemy zacząć ją budować. Uczciwość musi obowiązywać również architekturę mieszkań robotniczych, jak i gmachy ministerstw, regulację placu targowego, jak i placu, gdzie stanąć ma świątynia Opatrzności. (...) Uszlachetnić architekturę pospolitą, snobizm młodych warstw społeczeństwa zastąpić zamiłowaniem do prostoty, znaleźć prawdziwy wyraz i miejsce dla architektury specjalnej – to byłoby zacząć smaczne zdrowe ciasto. Budować miasta nie zaczynając od rodzynków, a przede wszystkim myśląc o ludziach, o tysiącach ludzi pospolitych, którym trzeba zorganizować przestrzeń na mieszkanie, pracę i odpoczynek, dać architekturę tak obiektywną i ustabilizowaną, żeby ją można było nazwać klasycyzmem, i tak silnie wrośniętą w rzeczywistość współczesną, żeby ją również nazwać modernizmem – oto jest zadanie dla naszego pokolenia<sup>29</sup>.

Takie zadanie, polegające na urządzaniu miast dla mieszkańców, a nie jedynie przestrzeni zurbanizowanych, na projektowaniu miejskich urządzeń, które uczą

<sup>28</sup> Łukasz Heyman zaznacza, że projekty Brukalskich (no właśnie, pisze o parze architektów, a nie jedynie o Barbarze), w porównaniu z dotychczasowymi realizacjami, np. Bruno Zborowskiego, są bardziej „urbanistyczne” i zdyscyplinowane. Sama Brukalska zaś, jakby świadoma swojej „urbanistycznej wyobraźni”, o Zborowskim mówiła w wywiadzie przeprowadzonym przez Heymana, że „należał do tego samego pokolenia, lecz był o pokolenie starszy w sensie pojmowania kategorii architektury”. Ł. Heyman, *Nowy Żoliborz 1918–1939. Architektura – urbanistyka*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976, s. 113.

<sup>29</sup> B. Brukalska, *Architektura pospolita*, „Pion” 1934, nr 3, s. 6.

mieszkać i czynią z lokatorów aktywnych użytkowników miasta, Brukalska realizowała z kobiecą determinacją. Nie troszczyła się przy tym zbytnio o ambicje projektowania wielkich gmachów, choć już po wojnie rozbudowała Dom pod Orłami (1948–1950) oraz zaprojektowała m.in. osiedle mieszkaniowe na Okęciu (1960), Dom Matysiaków w Warszawie (1965), kościół w Troszynie (1956–1975) i kościół w Sypnie (1971–1974).

Z podobną wrażliwością i wiarą w performatywną sprawczość architektury spotykamy się u Brukalskiej wtedy, gdy w *Zasadach społecznych projektowania osiedli mieszkaniowych*, obok krytycznej refleksji i planów ulepszenia żoliborskiego osiedla WSM, architektka projektuje także osiedle baraków dla bezdomnych. Podczas gdy WSM-owski Żoliborz tonął w zieleni i eleganckich białych, modernistycznych blokach spółdzielczych kolonii, na drugim jego krańcu w latach 30. powstawały baraki i całe kolonie bieda-domów. Tworzono o nich reportaże, pisano, że dzielnica ta „grzęźnie po uszy w ruderach, w straszliwej nędzy mieszkaniowej i w prymitywie kulturalnym”<sup>30</sup>. A Edward Szymański napisał nawet wiersz *Trzy miasta*, opisujący baraki, malowniczy Żoliborz oraz ubogi i ubłocony Marymont. Tymczasem Brukalska projektuje przenośne i rozbierane baraki oraz skromny program mieszkaniowy dla bezdomnych. Zakłada, że mieszkanie w baraku musi mieć ludzki wymiar, „w szczególnych wypadkach nawet wychowawczy: musi uczyć mieszkać. Dlatego też – aczkolwiek podany tu projekt osiedla oparty jest na programie zredukowanym i przewiduje bardzo niski standard życia – zarysowują się przecie w nim wszystkie elementy konieczne do rozwoju życia normalnego osiedla”<sup>31</sup>. Brukalska zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że zaniedbane i źle konserwowane budynki stają się „schronieniem najnędzniejszym”, siedliskiem chorób, zepsucia i upokorzenia, a jednocześnie przyczyniają się do utrwalenia tego stanu. Z kobiecą troską i wrażliwością więc zamierza działać poprzez swoje projekty i architektoniczne wizje. Unika przy tym zbędnej egzaltacji i moralizatorstwa. Diagnostuje problem i znajduje rozwiązanie. Nie tworzy wielkiej architektury, lecz za to kreuje architekturę działającą, znoszącą nędzę, pobudzającą nowe style życia, architekturę będącą częścią kultury miejskiej i taką, która uczy mieszkać po miejsku. Nie jest to uczenie nachalne, zakładające niewiedzę i ignorancję mieszkańców, lecz raczej współpracę z nimi, wsłuchiwanie się w ich potrzeby.

Projekty Brukalskiej i Jankowskiej są emancypacyjne w tym sensie, że projektują nową rolę kobiety (która ze znanstwem i zręcznie opiekuje się dziećmi, nie rezygnując z pracy zawodowej), ucząc ją tym samym nowego sposobu zamieszkiwania. Są emancypacyjne również w Rancière’owskim sensie, otwarte na obserwację tego, co ówczesna kobieta już wie, czego chce i jakie ma marzenia. Znoszą nierówność między nauczycielem i uczniem. Można o nich powiedzieć, że są rodzajem nieformalnej samoedukacji kobiet. To nie ogłupiająca stulifikacja, sprwadająca kobiety do roli

<sup>30</sup> H. Dembiński, *Z zagadnień urbanistycznych i społecznych Żoliborza*, „Życie WSM”, maj 1939.

<sup>31</sup> B. Brukalska, *Zasady społeczne projektowania...*, op. cit., s. 159.

„maszyny do mieszkania”. A projektowane sprzęty nie są despotyczne i nie podporządkowują użytkownika. W końcu – działalność owych architektek jest emancypacyjna również w tym sensie, że dotyczy przestrzeni zaniedbanych w męskim dyskursie, przestrzeni nieważnych, kulturowo nieznaczących. To dopiero kobiety nadają im znaczenia, waloryzują puste dotąd przestrzenie, tworzą miejską kulturę.

Edukacyjne ambicje modernistek, by architektura uczyła mieszkać, by nowoczesna kuchnia prowokowała nowoczesne nawyki i role społeczne, zostały, jak wiele modernistycznych ambicji, zdeprecjonowane. Krytyka dotknęła zwłaszcza radykalne, męskie, z rozmachem i futurystyczną wizją realizowane projekty. Gdy Charles Jencks ogłosił, że wraz z demontażem osiedla Pruitt-Igoe (wyburzono je za pomocą dynamitu) umarła architektura modernizmu, przestano wierzyć, że mogła ona kiedykolwiek działać<sup>32</sup>. Dziś na skromne, subtelne, przyziemne, pospolite i codzienne przestrzenie, które projektowały z troską i rozwagą kobiety żoliborskie, patrzy się z podobną podejrzliwością jak na Corbusierowskie „maszyny do mieszkania”. Krytyka męskich ambicji tworzenia świata na nowo pociągnęła za sobą automatycznie krytykę modernistycznych kobiecych rozwiązań. A przecież architektura nie była dla kobiet celem, lecz narzędziem, zmiany społecznych ról. To właśnie drugi argument na rzecz tezy, że niezbędna jest inna (kobieca) perspektywa, z której oglądać można już nie tylko historię architektury, ale także historię kobiet w mieście.

## Bibliografia

- Andrzejewska-Batko K., *Na dziecięcą miarę. Działalność Niny Jankowskiej w dziedzinie projektowania architektury i wzornictwa przemysłowego dla dzieci*, „Miejsce” 2015, nr 1.
- Bebel A., *Kobieta i socjalizm* (przekład z upoważnienia autora), Towarzystwo Wydawnictw Ludowych, Kraków 1907, <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=365> (dostęp: 25.04.2017).
- Brukalska B., *Architektura pospolita*, „Pion” 1934, nr 3.
- Brukalska B., *Zasady społeczne projektowania osiedli mieszkaniowych* (opracowano w Instytucie Gospodarstwa Społecznego), seria: Wydawnictwo Ministerstwa Odbudowy, nr 22, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa 1948.
- Dembiński H., *Z zagadnień urbanistycznych i społecznych Żoliborza*, „Życie WSM”, maj 1939.
- Heyman Ł., *Nowy Żoliborz 1918–1939. Architektura – urbanistyka*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.
- Jak wybrać mieszkanie? Kuchnia według Związku Pań Domu (Z.P.D.)*, „Dom. Osiedle. Mieszkanie” 1934, nr 1.
- Jankowska J., *Moja współpraca jako architekta z drem Landym*, w: M. Demel, *Aleksander Landy. Życie i dzieło. Lekcja pedagogiki i medycyny przyszłości*, PWN, Warszawa 1983.
- Jencks Ch., *Architektura postmodernistyczna*, przeł. B. Gadomska, Arkady, Warszawa 1987.

<sup>32</sup> Ch. Jencks, *Architektura postmodernistyczna*, przeł. B. Gadomska, Arkady, Warszawa 1987, s. 9.

- Kinchin J., *Hide and Seek: Remapping Modern Design and Childhood*, w: J. Kinchin, A. O'Connor (red.), *Century of the Child: Growing by Design 1900–2000*, Museum of Modern Art, New York 2012.
- Leśniakowska M., *Barbara Brukalska. Subtelna budownicza płaszczyzn i form*, w: T. Kunz (red.), *Architektki*, Wydawnictwo EMG, Kraków 2016.
- Leśniakowska M., *Modernistka w kuchni. Barbara Brukalska, Grete Schütte-Lihotzky i „polityka kuchenna”*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2004, nr 1–2.
- List służącej*, „Życie WSM”, marzec 1933.
- Mazur E., *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921–1939. Materialne warunki bytu robotników i inteligencji*, IAIe PAN, Warszawa 1993.
- Müllerowa M., *Byłam kierowniczką przedszkola RTPD*, w: M. Demel, *Aleksander Landy. Życie i dzieło. Lekcja pedagogiki i medycyny przyszłości*, PWN, Warszawa 1983.
- Mysł o ukształtowaniu ogrodniczym osiedla WSM na Rakowcu*, w: H. Syrkus, *Ku idei osiedla społecznego. 1925–1975*, PWN, Warszawa 1976.
- Rancièrè J., *Widz wyemancypowany*, przeł. A. Ostołowski, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 13.
- Sprawozdanie WSM z działalności w roku 1934*, WSM, Warszawa 1935.
- Sprawozdanie z działalności WSM w 1930 roku*, Warszawa 1931.
- Szymański J.A., *Problem zatrudnienia służby domowej na terenie WSM w latach 1927–1939*, „Życie Osiedli WSM” (dodatek do „Domów Spółdzielczych”) 1977, nr 1–2.
- Szymański J.A., *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921–1970*, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa 1989.
- Święcicka J., *O pracy spółdzielczej wśród kobiet w latach 1928–1939*, w: *Wspomnienia działaczy spółdzielczych. Tom I*, Zakład Wydawniczy CRS, Warszawa 1963.
- W sprawie „służących”*, „Życie WSM”, marzec 1933.
- Zelcer F., *Oddział Żoliborski RTPD*, w: M. Demel, *Aleksander Landy. Życie i dzieło. Lekcja pedagogiki i medycyny przyszłości*, PWN, Warszawa 1983.